



Fot. East News

Ostatni 1 Maja

Jakub Szumski

Obchody 1 Maja – odbywające się w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu kontraktowego – musiały być wyjątkowe. W 1989 roku komuniści chcieli wykorzystać święto państwowe, aby zachęcić Polaków do głosowania na koalicję rządzącą. Aby obchody stały się atrakcyjne, wiele należało w nich zmienić w porównaniu z poprzednimi.

Koniec kwietnia 1989 roku. Zakończyły się obrady Okrągłego Stołu, a od miesiąca toczyła się kampania przed czerwcowymi wyborami. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza wyraźnie nie nadążała za konkurentami z Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”. Kandydatom koalicji, do której wliczano także reprezentantów stronnictw sojuszniczych, nie udawało się przyciągnąć ludzi do udziału w imprezach okołokampanijnych. Brakowało pomysłów. Dla sekretarzy partyjnych z terenu zabieganie o głosy wyborców stanowiło absolutną nowość. „Indolencja, pasywność i przekonanie, że i tak wygramy” – komentował po latach Wojciech Jaruzelski, ówczesny przewodniczący Rady Państwa i I sekretarz KC PZPR.

Niesiony entuzjazmem Komitet Obywatelski, wspierany dodatkowo przez zachodnich doradców, prowadził nowoczesną – jak na ówczesne realia – kampanię. Do udziału w firmowanych przez niego imprezach nikogo nie trzeba było namawiać. Kandydatom towarzyszyli aktorzy i muzycy, często najwybitniejsi polscy artyści tamtego czasu, a nawet gwiazdy z Zachodu, np. piosenkarz Stevie Wonder. Strona opozycyjna zyskiwała przewagę. Kierownictwo PZPR zastanawiało się, jak odwrócić niepokojącą tendencję. Okazją ku temu wydawało się zorganizowanie atrakcyjnych obchodów Święta Pracy.

Wiec zamiast pochodu

W poprzednich dekadach udział w pochodach pierwszomajowych był w zasadzie obowiązkowy, ale w latach osiem- ➤

dziesiątych zaczęło się to zmieniać. Przychodziło na nie coraz mniej ludzi, po stanie wojennym podziemna Solidarność organizowała kontrmarsze i demonstracje, które zakłócały starannie zaplanowany scenariusz obchodów.

Pod koniec kwietnia 1989 roku w gremiach partyjnych prognozowano, że – podobnie jak w przypadku spotkań wyborczych – obchody 1 Maja mogą się spotkać z bardzo małym zainteresowaniem. Władze PZPR rozważały, jak zapewnić wysoką frekwencję i skłonić ludzi do udziału w uroczystościach, co następnie można by przedstawić jako dowód poparcia koalicji rządzącej. Już we wcześniejszych latach dopuszczano, aby zamiast tradycyjnych pochodów, ciągnących się przez centra miast, urządzać kojarzące się lepiej – a przede wszystkim trwające krócej – wiece. W 1989 roku Biuro Polityczne KC podjęło decyzję, aby także centralne uroczystości w Warszawie przybrały postać „wiecu połączonego z festynem”, a nie przemarszu przez miasto. Główne uroczystości zaplanowano na pl. Zwycięstwa, przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Tydzień przed uroczystym dniem zaczęto przygotowywać Polaków do nowej formuły święta. Nagle w prasie można było przeczytać, że odbywające się od czterech dekad pochody pierwszomajowe były uciążliwe, kosztowne i nienowoczesne. Pozwalano sobie nawet na krytykę rozbuchanych obchodów z przeszłości, zwłaszcza stalinowskiej i gierkowskiej. Za zmianą pochodu na wiec miało się wypowiedzieć 60 proc. warszawiaków.

Mimo sugestii z góry w wielu miastach pozostano przy klasycznej formie pochodu. Tym razem powoływano się na głos opinii partyjnej: członkowie PZPR w Szczecinie miążdzącą większością głosów podjęli decyzję o utrzymaniu sprawdzonej tradycji.

Pewne elementy pozostały bez zmian. W przededniu święta Jaruzelski udekorował w Belwederze wybranych robotników odznaczeniami państwowymi. Podczas toastu – który, jak zaznaczyło „Życie Warszawy”, spełnił wodą mineralną – podkreślał, jak wiele pracy czeka Polskę w najbliższej przyszłości.



Fot. Leszek Łożyński / REPORTER

► Premier Mieczysław Rakowski i przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jaruzelski uczestniczą w wiecu, który później uznali za porażkę

W prasie przedrukowywano apele komitetu honorowego obchodów z I sekretarzem Komitetu Warszawskiego PZPR Januszem Kubasiewiczem na czele. Dla inicjatywy, która przedstawiała się jako „reprezentacja lewicy politycznej”, udział w wiecu na pl. Zwycięstwa miał być dowodem poparcia idei Okrągłego Stołu i porozumienia narodowego, a nawet patriotycznym obowiązkiem. Nie udało się jednak przyciągnąć zbyt wielu ludzi znanych i szanowanych. Do warszawiaków, oprócz sekretarza PZPR i szefów organizacji młodzieżowych, apelowali m.in. dawno już zapomniani działacz komunistyczny Jerzy Albrecht, dyrektor Teatru Żydowskiego Szymon Szurmiej czy bliski władzom pisarz Wojciech Żukrowski. Nazwiska te z pewnością nie mogły zachęcić młodzieży, na której tak koalicji zależało.

„Tradycyjnie, a jednak inaczej”

Tak właśnie brzmiał tytuł, który „Trybuna Ludu” nadała relacji z wiecu pierwszomajowego w Warszawie. Dużo mówił o tym, jak ten dzień wyglądał. Pogoda

w stolicy nie sprzyjała atmosferze rodzinnego pikniku. Co rusz padało, było zimno, aura nie nastrojała optymistycznie. Zgodnie z planem grupy z poszczególnych dzielnic i zakładów pracy zebrały się o poranku na czterech warszawskich placach. Przemaszzerowały w stronę Traktu Królewskiego, aby się o 10.00 spotkać na pl. Zwycięstwa.

Na pl. Grzybowskim, wśród sztandarów partyjnych oraz czerwonych i biało-czerwonych flag, uformowała się kolumna z Wojciechem Jaruzelskim i premierem Mieczysławem Rakowskim na czele. Przy dźwiękach *Warszawianki* ul. Królewską ruszyła w stronę pl. Zwycięstwa. Przewodniczący Rady Państwa i premier złożyli kwiaty na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza i zajęli miejsce na trybunie. Na tyłach budynku Teatru Wielkiego zawieszono transparent z hasłami „Patriotyzm – praca – porozumienie – socjalizm”. Po odśpiewaniu *Międzynarodówki* wiec otworzył Janusz Kubasiewicz, przewodniczący komitetu honorowego obchodów. Przekazał głos najważniejszemu z mówców – gen. Woj-

ciechowi Jaruzelskiemu. Przemówienie było utrzymane w optymistycznym, porozumiewawczym tonie. „Pękają kry zimnej wojny. Przemiany w świecie socjalizmu sprzyjają uzdrowieniu klimatu międzynarodowego” – twierdził generał. Najważniejszymi hasłami były zgoda narodowa i wezwanie, aby „zamknąć księgę polskich żalów i goryczy”. Zebrany oszczędzono wielogodzinnych przemówień. Po Jaruzelskim apel o udział w czerwcowych wyborach odczytał Marek Trochim, przewodniczący oddziału warszawskiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, wysłuchano hymnu narodowego, wystrzelono 24 salwy armatnie i na tym się zakończyła część oficjalna obchodów. Poza Warszawą wiece odbywały się wedle podobnego schematu. Wysłuchaniu transmitowanego przez radio przemówienia gen. Jaruzelskiego towarzyszyły wystąpienia lokalnych notabli.

Jak oficjalne uroczystości wyglądały z perspektywy ich uczestników? Reportrzy „Życia Warszawy” zauważali, że miasto jest udekorowane skromniej niż przed laty. Zmienił się też zestaw obowiązkowych rekwizytów. Kojarzące się z prze-

szłością wielkie transparenty z hasłami propagandowymi i szturmówki zastąpiono balonikami, chorągiewkami i czapeczkami. Pogoda była kapryśna – pojawiły się więc kolorowe parasole reklamujące centralę budowlaną „Budimex”. Bogatsze zakłady pracy przygotowały dla swoich załóg kolorowe emblematy.

Popołudniowy „Express Wieczorny” cytował wypowiedzi uczestników: dla jednych udział w oficjalnych uroczystościach był czymś zupełnie naturalnym, inni przyszli z ciekawości. „Brak nam tej atmosfery przemarszu. To nic, że swoje trzeba było odstać” – odpowiadał zagadnięty przez „Życie Warszawy” uczestnik wiecu. Innym podobała się nowa formuła. Liczono na to, że w kolejnym roku obchody zostaną przeniesione na Stadion Dziesięciolecia i połączone z zawodami sportowymi. Czuć było poczucie ulgi, że udział w uroczystościach przestał być obowiązkowy. Narzekano zwłaszcza na organizację dzielnicowych przemarszów na plac, wadliwe nagłośnienie, które uniemożliwiało słuchanie przemówień, oraz źle przygotowaną trybunę na pl. Zwycięstwa, na której nie można było dostrzec mówców.

Kampania przede wszystkim

Obchody 1 Maja zostały prawie całkowicie podporządkowane potrzebom kampanii wyborczej koalicji. W swoim przemówieniu Wojciech Jaruzelski ostrzegał, że „lepszyc czasów nikt nam nie da w prezencje”. Stwierdził, że PZPR nie będzie obiecywać złotych gór, a Polskę czekają lata trudnych reform.

Przez cały dzień zbierano podpisy na listach poparcia i wpłaty na komitet wyborczy. Startujący w wyborach wchodzili w tłum jeszcze przed rozpoczęciem wieców i namawiali do głosowania. W prasie każda relacja z uroczystości była okazją do zaprezentowania kandydatów koalicji. W kawiarniach na warszawskim Nowym Świecie zorganizowano dyskusje przedwyborcze z lokomotywami kampanii PZPR: Aleksandrem Kwaśniewskim, Józefem Oleksym, Stanisławem Cioskiem i Alfredem Miodowiczem. W innych lokalach można było zobaczyć kandydujących do sejmu lub senatu dziennikarzy, artystów i naukowców – naturalnie tylko tych, którzy zgodzili się firmować koalicję rządzącą. W siedzibie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego zorganizowano debatę nad reformami ▶

▶ „Precz z komurą” i „Chodźcie z nami, dziś nie biją” – zachęcali uczestnicy pochodu NZS i Solidarności





Fot. PAP / Jan Bogacz

gospodarczymi, w której brylował minister przemysłu Mieczysław Wilczek. W Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki odbyła się ostatnia konferencja prasowa Jerzego Urbana, przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji, starającego się o mandat z puli dla bezpartyjnych; pytania mogli zadawać zwykli warszawiacy. W Chełmnie sensacją była loteria fantowa, z której dochody zasiły fundusz wyborczy PZPR. Pomysł był dobry, losów jednak zabrakło ponoć już po trzech godzinach zabawy. Kandydaci towarzyszyli wyborcom także na organizowanych tego dnia festynach i imprezach na świeżym powietrzu, ale starali się ich nie zdominować.

„Dziś nie biją”

Porzuconą przez PZPR ideę pochodu pierwszomajowego przejęły Solidarność – niedawno na nowo zarejestrowana – i wciąż nielegalne Niezależne Zrzeszenie Studentów. Stutysięczny pochód w Warszawie przeszedł z kościoła św. Stanisława Kostki na Żoliborzu na Podzamcze. „Chodźcie z nami, dziś nie biją” – skandowano hasło sprawdzone w stanie wojennym. Młodzież obstawała przy tradycyjnym „Precz z komuną”. Na Podzamczu odbył się wyborczy miting, podczas którego przemawiał Zbigniew

► A jednak bili; demonstracja NZS tłumiona przez milicję

Bujak, szef Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Zaprezentowano kandydatów do sejmu i senatu. Solidarność uznała pochód za wielki sukces. „Takiego poparcia nie spodziewali się chyba najwięksi optymiści” – informował drugoobiegowy „KOS”. Prawdziwym ewenementem były obchody w Wałbrzychu, w których ramię w ramię uczestniczyły delegacje partyjna i solidarnościowa.

Nie obyło się bez starć ulicznych z milicją. Do największego – jak pisała prasa – „zakłócenia powagi święta” doszło we Wrocławiu. Solidarność Walcząca – przeciwna porozumieniom okrągłostołowym – zorganizowała nielegalną manifestację, wywiązały się walki uliczne, milicja użyła armatek wodnych. Na nic się zdały uspokajające apele legendy Solidarności Władysława Frasyniuka, który w centrum miasta z megafonem próbował nakłonić młodzież do rozejścia się. Siedemnaście osób zatrzymano. Także w Warszawie SW protestowała przeciwko porozumieniom Okrągłego Stołu – hasła przeciwko komunistom mieszały się z tymi wymierzonymi w Lecha Wałęsę. Na Nowym Świecie, kilkadziesiąt metrów od miejsc, w których odbywały się imprezy pierwszomajowe, na milicjantów posypały się kamienie.

W Gdańsku do bojkotu wyborów kontraktowych wzywali sympatycy Federacji Młodzieży Walczącej i Andrzej Gwiazda. Trzeba jednak przyznać, że protestów i starć z ZOMO było znacznie mniej niż jeszcze rok wcześniej.

Dla każdego coś miłego

Niepolityczne, rodzinne imprezy rozpoczęły się już w weekend poprzedzający Święto Pracy. W Warszawie władze dzielnic zapraszały na projekcje filmowe, kiermasze, pokazy musztry wojskowej, występy kabaretowe, a nawet cyrkowe. Przewidziano też atrakcje dla najmłodszych. W stołecznym parku Szczęśliwickim kabaret dziecięcy „Małpet Szał” – zapewne wariacja na temat amerykańskiego oryginału *Muppet Show* – prezentował znany aktor Wojciech Pokora. Wielu warszawiaków – korzystając z długiego weekendu (1 maja wypadła w poniedziałek) – wyjechało na działki poza miastem.

Miejscem „centralnego festynu” był Trakt Królewski. Na Nowym Świecie – „majowym deptaku”, jak pisała „Trybuna Ludu” – do wspólnej zabawy zapraszali występujący w roli konferansjerów popularni prezenterzy „Teleexpressu”. Grały zespoły jazzowe i *country*, zorganizowano

wano giełdę płytową i księgarską. Każdy mógł spróbować swoich sił na scenie w konkursie piosenki. Źle oceniano imprezy odbywające się na Rynku Starego Miasta – występów było mało i były nudne. Trochę ożywienia wprowadził dopiero tradycyjny Koncert Przyjaźni, podczas którego prezentowali się wykonawcy z krajów socjalistycznych.

W Krakowie główną atrakcją stanowił targ staroci na Rynku. W innych częściach miasta proponowano pokazy skoków spadochronowych i jazdy konnej. Dla aktywnych przewidziano bieg wokół Błoni. W Białymstoku, jak pisała „Trybuna Ludu”, główna ulica zamieniła się w „pasaż gastronomiczno-handlowo-rekreacyjny”, za darmo można było zwiedzać muzea i placówki kulturalne. W Koszalinie na stadionie lokalnej Gwardii odtąńczono poloneza na kilkaset par. Zapytany o opinię uczestnik festynu w Chorzowie odpowiadał: „Nareszcie jest okazja do autentycznego wypoczynku, zniknęła sztampa i sztuczność”.

Dla wielu uczestników głównym powodem przyścia na festyny pierwszomajowe była możliwość zakupu towarów na co dzień niedostępnych. W miastach, w których były organizowane takie imprezy, swoją obecność zaznaczał rodzący się kapitalizm. Wiele festynów po prostu zamieniło się w wielkie bazyry. Kupić można było wszystko: od papieru toaletowego, przez plakaty z amerykańskimi

gwiazdami, aż po opony samochodowe. Sprzedawano pamiątki, słodczyce i zabawki. Towary z zachodniego importu oferowały firmy polonijne.

Przez cały dzień czynne były punkty gastronomiczne – królowały kielbaski i parówki. Sprzedawano też mięso i szynkę. Ograniczona oferta tych – jak nazywał je „Dziennik Telewizyjny” – obwoźnych bufetów nie satysfakcjonowała cytowanych w prasie uczestników imprez pod chmurką. Czuło się powiew Zachodu: w Piotrkowie Trybunalskim uczennice szkół średnich prezentowały układ taneczny do melodii *We Are The World*, amerykańskiego przeboju z roku 1985, a na gdańskim Długim Targu powracających z wiecu witały postaci przebrane w stroje Myszyki Miki i innych bohaterów filmów Disneya.

Pogrzeb zamiast festynu

Nazajutrz po święcie robotniczym jego przebieg określono jako spokojny. Biorąc pod uwagę, że PZPR zmierzała do aktywizacji społeczeństwa i wzbudzenia w nim radości, nie mogła to być dla władz ocena satysfakcjonująca. Wojciech Jaruzelski nie był zadowolony. Przebieg obchodów porównał do panichidy – uroczystego nabożeństwa żałobnego w tradycji prawosławnej. Tymczasem wieczorny „Dziennik Telewizyjny” pokazywał huczne pochody w Pradze i Berlinie, pełne transparentów i portretów przywódców. Marnym pocieszeniem było to, że przemarsze nie odby-

ły się też w Budapeszcie i Sofii. Podobnie jak niektórzy uczestnicy wiecu, Jaruzelski zwracał uwagę na wadliwe nagłośnienie na pl. Zwycięstwa, słabą frekwencję, niezdyscyplinowanych słuchaczy, którzy urządzali sobie spacer w czasie przemówień. Wedle dyspozycji, media miały się wypowiadać w pochlebnym tonie o spokojnych pochodach Solidarności, ale także potępiać nielegalne manifestacje i sytuacje, w których dochodziło do starć z milicją. Także Mieczysław Rakowski ocenił, że centralny wiec był mdły, i uznał go za porażkę władz. Jeżeli majowe święto traktować jako rodzaj ulicznego sondażu i możliwości policzenia się, zdecydowanie bardziej widoczne były imprezy organizowane przez Solidarność.

Polityczne podsumowanie było niejednoznaczne. W konfrontacji z wyborcami dobrze wypadli utalentowani politycy młodszej generacji i doświadczeni współpracownicy gen. Jaruzelskiego. Dużo słabiej zaprezentowali się działacze nieprzyzwyczajeni do kontaktu ze zwykłymi ludźmi. Potwierdzało to bolączki pezetpeerowskiej kampanii – mogli się w niej wybić zdolni politycy, ale nie było ogólnej koncepcji jej prowadzenia. Rezygnacja z pochodów nie dała żadnych wyraźnych rezultatów. W ostatnim miesiącu kampanii partia starała się mobilizować kandydatów do bardziej energicznych działań. Czas pokazał, że na niewiele się to zdało. 🇵🇱

Jakub Szumski – historyk, doktorant w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk, laureat tegorocznej edycji konkursu na Najlepszy Debiut Historyczny Roku

